№ 49. WARSZAWA, 3 GRUDNIA 1922 R. ROK IX

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK

OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka 1. Konto czekowe P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata wynosi: na IV kwartał 1000 mk. — Numer pojedyńczy 150 mk.

Samopomoc i samokształcenie w Kołach Młodzieży.

Zagadnienia oświatowe stały się kwestją palącą w dobie obecnej. Nic też dziwnego, że daje się słyszeć coraz więcej głosów, domagających się jak najściślejszego zreformowania szkół powszechnych oraz energicznego organizowania kursów dla analfabetów lub kursów dokształcających.

Pierwsze lata niepodległości, które przeżywamy obecnie, mimo ciężkich warunków organizacyjnych w młodej Polsce, poczyniły już pewien wyłom w mrokach ciemnoty i analfabetyzmu, a jednocześnie dozwoliły nam wprowadzić do szkół pewne ulepszenia w sposobach i kierunkach nauczania. Na terenie miast powstaje mnóstwo kursów wieczorowych dokszałcających, mających za cel pogłębienie posiadanej wiedzy lub nawet nauczenie sztuki czytania tej młodzieży, która nie miała szczęścia uczyć się w szkole narodowej, albo też wcale nie widziała szkoły. Z radością stwierdzić należy, że nierzadko na kursach takich spotyka się jednostki obarczone rodziną, starców siwowłosych. To już w sposób dobitny uzasadnia potrzebę tworzenia jak największej ilości takich placówek.

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, iż zło pozostawione w spadku po zaborcach naszych zostało usunięte lub też energicznie jest usuwane. W rzeczywistości jednak rzecz ma się inaczej. O ile w miastach dzięki niezłomnej woli najlepszych jednostek powstają placówki oświatowe, o tyle wieś polska pozostaje jeszcze bezradną i jest jeszcze odsuwaną od zbawczego światła wiedzy. Kursy dla dorosłych oparte są, jak już nadmieniłem tylko na dobrej woli społeczeństwa. Org-nizowanie ich nie napotyka na żadne trudności ze strony władz zainteresowanych, ale też organizacja ich nie jest popierana materjalnie w należyty sposób przez władze.

Wieś posiadająca szkółkę powszechną a w niej nauczyciela, walczącego z niedostatkiem, borykającego się z losem pożałowania godnym, nie może zwykle sprostać zacofaniom w sprawach oświatowych. Często nie pomoże w tym wypadku wyłącznie dobra wola i wysiłek nauczyciela. I tak w dobie zapału, w dobie rozkwitu naszego

państwa traci się czas drogi i młodzież wiejską tak starszą jak i młodszą pozostawia się własnemu instynktowi.

W niektórych powiatach Sejmiki chciały ująć sprawy oświaty pozaszkolnej w swoje ręce i w tym celu uchwalały pewne subsydja na ten cel. Cóż jednak, kiedy sprawą tą pokierowano częstokroć nieodpowiednio. Kierownictwo kursów Sejmik powiatowy obarczał zwykle rozmaitemi zobowiązaniami: kazał przedstawiać sobie plany szczegółowe zajęć, programy i sprawozdania z czynności. Sprawy te były zbyt uciążliwe, aby nauczycielstwo mogło je wykonać. To też urządzało ono kursy i pracowało bezpłatnie... w miarę sił, chcąc uniknąć niepotrzebnej urzędowej pisaniny za bardzo mizerną opłatę.

Z drugiej strony nie jest rzeczą wskazaną przy obecnej idei powszechnego nauczania obarczać społeczeństwo tak mało oświecone opłacaniem za naukę. Jest to chwila, w której władze przez nałożenie odpowiednich podatków, powinny znaleźć odpowiednie wkłady na pracę oświatową. Jeżeli zdobędziemy oświatę — zdobędziemy jednocześnie wszystko! Od oświeconych obywateli można żądać i ofiar, i poświęcenia... a zatem troską rządu winno być wprowadzenie na teren wsi określonych ustawą sejmową i otoczonych opieką kursów tak dla analfabetów jak i dokształcających.

* * *

Rozciągnąć winniśmy przedewszystkiem jak najtroskliwszą pieczę w pierwszym rzędzie nad młodzieżą dorastającą. A sama ta młodzież musi wniknąć w ducha czasu i szczerze zastanowić się nad tem, czyby nie dało się usunąć zła chociaż w części przy pomocy koleżeńskiej.

W dziejach świata mieliśmy ludzi, którzy wiedzę zdobywali samodzielnie jako samoucy usilną pracą i wytrwałością, niechże i młodzież wiejska weźmie się do pracy samodzielnej przy pomocy więcej wyrobionych kolegów! Mając możność przebywania na niektórych zebraniach Kół Młodzieży Wiejskiej, z bólem zauważyłem niektórych kolegów analfabetów, którzy wstydzili się swej niewiedzy. Wstydu jednak bezwzględnie wyzbyć się należy i wziąć się do nauki szczerze. Pamiętamy wszak czasy, kiedy zwykły człowiek z elementarnem wykształceniem, kryjąc się przed okiem żandarma moskiewskiego, uczył w ciemnej chacie grupę dzieci po polsku. Niejeden lub niejedna z członków lub z członkiń Kół M. W. zdobyli tą drogą wiedzę. Dlaczegoby swym kolegom nie przyszli z pomocą w tej sprawie?

Jak zdobywać tę naukę i jak się kształcić bez szkoły, wypada się zastanowić.

Czas zimowy, to pora, w której młodzież wiejska może znaleźć dość dużo czasu na czytanie. W dobie dzisiejszego postępu pracę, którą kiedyś wykonywał człowiek, załatwiają maszyny. Nic też dziwnego, że czas ten pragnęlibyśmy widzieć wykorzystanym w dziedzinie oświatowej. Czytanie gazet i pożytecznych książek, kursy wieczorowe, praca samokształceniowa powinny wypełnić długie wieczory zimowe. W tej kwestji młodzież powinna się dobrze naradzić, zastanowić i wziąć szczerze do roboty. Niech znikną raz nazawsze owe zbiorowe wieczory i zgromadzenia po zaułkach, na których omawiano i przyszywano bliźnim łatki i robiono całe fury plotek.

Przedewszystkiem młodzież zorganizowana w Kołach Młodzieży (gdyż o tę głównie chodzi) dzieli się na trzy zasadnicze grupy:

a) młodzież nieumiejącą wcale czytać i pisać, czyli analfabetów (tych jest najmniej), lub posiadającą niepełne wiadomości pod tym względem;

b) młodzież, która umie dość wprawnie czytać i pisać, lecz szerszej wiedzy poza tem nie posiada;

c) oraz młodzież wyrobioną już społecznie, oczytaną, składającą się z jednostek, które ukończyły szkółki wiejskie oraz zakłady i szkoły zawodowe rolnicze.

Szczególniejszą uwagę należałoby zwrócić na grupę pierwszą, składającą się z najnieszczęśliwszych jednostek, bo analfabetów. Na zebraniach młodzieży po koleżeńsku młodzież uświadomiona, winna propagować idee nauczania, winna powoli ale systematycznie namawiać i kierować analfabetów do książki. Robić to jednak trzeba przezornie, gdyż mamy tu do czynienia z fałszywym i nieuzasadnionym wstydem. Skoro osiągnęło się już pewien rezultat, to znaczy z chwilą, kiedy koledzy analfabeci wykazują pewne chęci, młodzież uświadomiona winna służyć radą i pomocą. Przy pomocy Zarządów Kół sprowadzić odpowiednie podręczniki, zorganizować kursy dla analfabetów, przystąpić do nauki czytania i pisania.

Nauka taka winna się odbywać w małem kółku, gdyż wiem z doświadczenia, że osiągnie ona większe rezultaty. Kolega, który służy wskazówkami i pomocą, zdobywa szybko zaufanie takiego małego kółka samokształceniowego i dochodzi do pewnych rezultatów. Młodzież dorosła, rozumiejąca potrzebę nauki, zdobywa wiedzę bardzo szybko. Po dwóch miesiącach pracy w zimowe wieczory analfabeta zdobywa sztukę czytania i pisania. Dziwi się wtedy samemu sobie, że to poszło tak łatwo i że tak długo z tą sprawą się ociągał.

Przedstawiając sprawę na przykładach, stwierdzić możemy, że Koło Młodzieży, liczące 60 członków, w tem 20 analfabetów, 35 jako tako uświadomionych i 5-ciu wyrobionych społecznie i oczytanych, może wykorzenić w swej organizacji analfabetyzm zupełnie i zdobyć pewne wiadomości z dziedziny historji, geografji i przyrody, nie licząc tego, że nauka i zbiorowe wysiłki uspołeczniają młodzież w wielkim stopniu.

Skoro wykorzenimy w Kole Młodzieży analfabetyzm, możemy już śmiało przystąpić do pracy dalszej, już więcej samodzielnej. Pod kierownictwem jednego z kolegów z grupy 3-ciej młodzież może się zbierać w oznaczonem miejscu, zwykle w mieszkaniu spokojnem i prowadzić czytanki z jakiejkolwiek dziedziny. Czytanki takie omawia się wspólnie, prowadzi się rozmowy na temat czytanki i wyjaśnia rzeczy trudniejsze. Czytanie takie i rozmowy o tem, co się przeczytało, ma tę dobrą stronę, że wyrabia w młodzieży pewność siebie, śmiałość i rozsądne traktowanie wszelkich spraw. Pamiętać jednak należy o tem, aby przewodnik bądź to kierownik czytanki i rozpraw o przeczytanem nie dawał odczuć kolegom swej wyższości.

Dodać należy, że czytanki takie odbywać się mogą w kołach składających się mniej więcej z 10 do 20 osób. Ważniejsze sprawy z dysputy kierownik-kolega notuje i po omówieniu z zarządem wspólnie stawia takowe na porządku dziennym na ogólnem zebraniu.

Zarząd w Kole Młodzieży musi bezwzględnie współpracować z tą młodzieżą. Musi wpływać na to, aby Koło posiadało dobrze skompletowaną bibljoteczkę, niezbędną dla wprowadzenia w czyn idei samokształcenia.

Centralny Związek Kół Młodzieży Wiejskiej w tym wypadku nie omieszka udzielić wskazówek co do zaprowadzenia odpowiednich bibljoteczek. W tygodniku „Siew" stale na stronicy ostatniej czytamy o wydawnictwach C. Z. M. W., niezbędnych dla bibljoteczek w Kołach Młodzieży. Mamy tam i wskazówki co do zakładania bibljotek wiejskich, mamy wskazówki obywatelskie dla członków i program prac. Należy tylko chcieć coś robić! Bibljoteczkę tę można dopełnić przystępnemi dziełami M. Brzezińskiego, niezbędnemi przy nauce samodzielnej i samokształceniu, niektóremi dziełkami powieściowemi i utworami naszych poetów. Te ostatnie odgrywają niepoślednią rolę przy wprawie w czytaniu.

A zatem do czynu bierzmy się i do pracy! Tam gdzie nie będziemy mogli uzyskać pomocy w nauczaniu, gdzie nie będziemy mieć odpowiednich sił nauczycielskich, bierzmy się sami do pracy według podanych wskazań. Centralny Związek Mł. W. zawsze udzieli szczegółowych wskazówek.

Przykładem powinniśmy świecić wszystkim i pokazać wrogom postępu i nauki a tem samem wrogom naszym, że mamy cele wyższe do osiągnięcia, że mamy przed sobą pracę ciężką i żmudną, która doprowadzi nas do lepszego jutra.

Nie darmo wieszcz nasz narodowy, Adam Mickiewicz, odrodzenie ludzkości opierał na młodzieży i młodości i wołał w porywie twórczym:

„Młodości, ty nad poziomy wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy przenikaj od końca do końca!

Józef Wutka
ze Szkarady.

O pieśni ludowej.

Kto z nas nie zna lub nie umie jakiej piosenki świeckiej czy pobożnej, wesołej czy smutnej? Kto nie słucha chętnie pięknych pieśni, śpiewanych czyto w polu, czy w domu, na zabawie, czy w czasie rozrywki towarzyskiej, pieśni płynących gdzieś z głębi duszy ludzkiej? Pieśń miłą jest dla każdego, bo ona wszystko wyśpiewa a niewyczerpany skarb najprzeróżniejszych uczuć czy smutku i bólu, czy żalu i i skargi, tęsknoty czy miłości, wszystko odbije się w pieśni wymownie i przepotężnym akordem przemawia do serc naszych, do najskrytszych zakątków duszy. Pieśń przemówi tak samo do duszy wieśniaka, jak do uczonego, do serca możnego pana, jak i do duszy ubogiego robotnika, miłą jest zarówno dla dziewcząt wiejskich, jak dla panien w klejnotach. W pieśni przemawia miłość matki do dzieciny, marzy o jej szczęściu, o sławie i przyszłości nieznanej, przepowiada jej o tem, co ją w życiu czeka, te bóle i smutki, te łzy i szczęścia uśmiechy.

Posłuchajmy, co mówi o pieśni ludowej znana autorka wielu pożytecznych książek dla ludu, Jadwiga Strókowa: „Są pieśni układane dla kołysania dziatek — ciche, rzewne, miłe. Inne, do tych niepodobne, są tak zwane u ludu naszego piosenki sieroce. W nich prawie zawsze skarży się sierota, jako malutkim źle na świecie, jak ciężkie życie sieroce i wzywa matki, aby ją do siebie wzięła.

Naibogatszy jest skarbczyk piosenek miłosnych. Nieprzebrane, niezliczone, niezmierzone ich rodzaje, odcienie i zwroty.

Barwna ta tęcza uczuć ludzkich snuje się tak samo wśród chat jak i pałaców, wśród pól i łak, jak i wśród miast wielkich, wśród ludzi odzianych płótnianką, spracowanych mozolnie, zmęczonych i biednych jako też i wśród bogatych, spokojnych, szczęśliwych. Piosenki ze serca snute do serca przemawiają, lecą ze srebrnemi kroplami rosy, „płyną ze złocistemi chmurami, rozkwitami wiosennemi“. Za temi idą poważne, smętne a potężne pieśni rycerskie, historyczne, wojenne. W nich słychać brzęk mieczy i pałaszy, jęki rannych, okrzyki wrogów, zwycięstwo... Ile w nich mocy, czaru, siły!....

W pieśniach przechowują się też niezliczone i nieprzebrane skarby, podań narodowych, tradycji, wspomnień z przeszłości. Niejedno, zda się, utonęło w falach przeszłości, niejedno z naszego męstwa, walki i poświęcenia; historja nie zapisała nie jednego zdarzenia na swoich kartach, kronika tego nie podała następnym pokoleniom, aż pieśń cicha, tęskna, pieśń ludowa zadzwoniła swą nutą i oto przeszłości chwile stoją przed nami jak żywe, niosą wzniosłe przykłady, uczą, jak poświęcać się dla Ojczyzny...

To też narody chlubią się swojemi pieśniami jak swojem bogactwem, swoją ozdobą, swoją siłą myśli, ducha i uczuć. Bo pieśni nikt nie da z litości, z łaski, nikt nie kupi ani nie zdobędzie walecznością, nikt ich nie zabierze, ani nie zniszczy:

„Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało....”

Pieśń wypływa z duszy narodu, jak strumień z łona ziemi. Naród ją snuje z głębi swej duszy, jak pająk swe nitki z wnętrza swego; wykwita ona myślą i pięknem, jak kwiat na gałęzi, płynie wezbraną falą piersi ludu i krzepi, posila, umacnia....

Poza pieśnią narodową stoi jeszcze pieśń religijna.

Wsłuchajcie się w pieśń „Święty Boże“, a zobaczycie, ile odcieni, barw, ile wiary i siły, bólu i prośby przez nią przemawia!

Ludy pogańskie miały dla pieśni osobnych bożków, którym oddawały cześć i czołobitność. Tak np. Grecy i Rzymianie wierzyli w boga Apollina, boga pieśni i muzyki, miał on otrzymać już przy swem urodzeniu lirę, na której grywał bogom zgromadzonym na Olimpie cudne pieśni.

Jest starożytna grecka legenda o pewnym greckim śpiewaku, nazwiskiem Orfeusz. Miał on być synem króla Ojagrosa i bogini Kalliope. Kiedy grał i nucił pieśni, ptaki zlatywały się do niego, ryby słuchały, z lasu zwierzęta się zbiegały, a nawet drzewa i skały się poruszały, ażeby się zbliżyć do czarującego władcy tonów.

Orfeusz ożeniony był z Najadą Eurydyką, którą kochał najtkliwszą miłością. Ukąszona przez żmiję, umarła Eurydyka w kwiecie wieku.

Płacząc i łkając, budził Orfeusz żalami swemi odgłos lasów i dolin, po których błąkał się samotnie, wreszcie rozpacz poddała mu myśl szaloną, postanowił zejść do podziemia i wyprowadzić stamtąd żonę. Na przylądku Tenaru, gdzie się znajduje wejście do Hadesu, spuścił się do krainy wiecznej ciemności, ni ustraszony groźnemi widokami szedł śmiało naprzód, aż stanął u tronu Plutona i Persefony (bogowie podziemia). Tu rozpoczął śpiew żałosny i tęskny.

Duchy zmarłych, zasłuchane, łzy roniły Tantal przestał śledzić usuwające się przed nim strugi, Danaidy zaprzestały czerpania wód, Syzyf usiadł na swej bryle, zapominając o trudzie, Iksjona koło zastawiło bieg swój, nawet Erynje wzruszyły się po raz pierwszy. Władcy Hadesu, rozrzewnieni grą i śpiewem nieszczęśliwego męża, pozwolili mu zabrać ze sobą Eurydykę.

Piękne a wspaniałe pieśni mają wszystkie ludy i narody, tak starożytne, jak i współczesne. Trudno nam tu opowiadać o pieśniach wszystkich tych ludów. Zastanówmy się tylko nad naszą pieśnią ludową, bo ta nas najwięcej obchodzi.

Już u naszych praojców, Słowian, pieśń była w ogromnem poszanowaniu, bo, jak zaświadczają uczeni dziejopisarze, wszystkie plemiona słowiańskie czciły boga pieśni, zwanego Belinem. Bóg ten był otoczony boginiami pieśni, zwanemi Piewalicami.

Od zarania dziejów naszych pieśń u nas oplotła wiankiem przedziwnej krasy wszystko, co nasze i jeżeli chociaż pobieżnie zabierzemy się do przeglądu tej wielkiej skarbnicy naszych pieśni ludowych, uderzy nas przedewszystkiem niezmierne bogactwo i przedziwna piękność naszych pieśni religijnych. Z mroku dziejów wyłania się prastara pieśń: „Bogu Rodzica“, przypisywana św. Wojciechowi. Śpiewali ją rycerze na polach Grunwaldu, słyszano ją na Bałkanach i pod Cecorą, na polach chwały, w pałacach, w chatach i kościołach, tak jak śpiewa się ją dziś w katedrze gnieźnieńskiej.

Wspomnimy tu o innych starych naszych pieśniach, a więc: prastare Godzinki, „Matko niebieskiego Pana“, „Gwiazdo morza“, wreszcie niezrównane nasze kolendy, czy przepiękne wielkopostne „Gorzkie żale“ tak po dziś dzień jeszcze ulubione, tak potęgą skargi i żalu za serce chwytające.

Wprost niewyczerpany jest lud nasz w tworzeniu pieśni t. zw. zwyczajowych. Tu należą pieśni śpiewane w czasie obrzędów weselnych, dożynków, w czasie zabaw i rozrywek. Największa i najpiękniejsza ich część trysnęła wprost z serca ludu naszego. Wypłynęła i szła od chaty do chaty, od wioski do wioski i dziś śpiewają ją wszędzie. A im więcej która piosenka ludziom do serca przypadnie, im ją więcej ludzi zrozumie, odczuje, uzna za swoją, tem ta pieśń jest piękniejszą, tem ten śpiewak, który ją pierwszy wyśpiewał, większym jest nad innych.

Są piosenki jak kwiaty na łące: zakwitną, uucieszą kilkoro dziatek, temu lub owemu w oko wpadną, okwitną, opadną i już ich niema. Ale są pieśni, jak odwieczne dęby silne i trwałe. Lata trwają i wieki dzwoną, a nic z owej piękności nie tracą, nikt ich nie za-

pomni, żadna burza ich złamać nie może"...

Nakoniec wymienimy niektórych sławniejszych naszych śpiewaków, i tak św. Wojciech ułożył pieśń Bogu Rodzica, św. Kazimierz—hymn do Najśw. Panny, Jan Kochanowski jest autorem pieśni „Kto się w opiękę", Karpińsl i napisał „Kiedy ranne wstają zorze" i „Wszystkie nasze dzienne sprawy". Twórcami innych pieśni są: Brodziński, Mickiewicz, Odyniec, Wasilewski, Ujejski, Pol, Lenartowicz, Syrokomla, Konopnicka, i wielu, wielu innych.

Pieśń nasza potężna i smętna, pieśń wesela i smutku, pieśń zwycięstwa i chwały niech rozbrzmiewa poprzez nasze łany i pola, poprzez nasze dąbrowy i gaje, niechaj rozbrzmiewa daleko i szeroko i w kościołach, i szkołach, i w pałacach, i w chatach!

Niech niesie pociechę, niech umacnia pokolenia, niech buduje potęgę serc dla przyszłości, dla pokoleń, dla chwały narodu i Ojczyzny.

Pieśń polska, ta wielka, piękna, potężna, jest zniczem narodowym, jest skarbem, który powinniśmy krzewić i przechowywać potomności jak testament nałożony nam przez naszych ojców.

Cześć pieśni polskiej!

Dr. Stan. Kulpa.

POGADANKI PRZYRODNICZE

SKĄD SIĘ BIORĄ MOTYLE?

Pewnie nieraz z przyjemnością przyglądaliście się pięknym motylom, przelatującym z kwiatka na kwiatek. Ale czy zadaliście sobie kiedy pytanie, skąd się biorą, czem i jak żyją? Zdaje się, że nie. Otóż warto zastanowić się nad tem, bo motyle to zwierzątka bardzo ciekawe. Wyobraźcie sobie, że jedne fruwają tylko w dzień, są to jasno i jaskrawo ubarwione motyle dzienne, inne znowu o zmroku, a jeszcze inne lubią tylko nocne wycieczki—są to ćmy. Te są zwykle z wierzchu szare, kryją jednak pod tą skromną szatą barwy świetne, stroje przepyszne, nieraz królewskie.

Większość motyli—to niewinne stworzenia. Karmią się słodkim sokiem kwiatów. Niektóre z nich są bardzo pożyteczne, np. jedwabnik. Są przecież między niemi i szkodniki, i dlatego tępić je należy. Które, dlaczego i jak należy tępić, opowiem innym razem. Dziś zato dowiedzmy się, skąd się motyle i ćmy biorą. Otóż i wśród motyli są samce i samiczki, a jednak nie rodzą się one odrazu w takiej postaci, w jakiej je widzicie. Przechodzą one cały okres rozwoju, nieraz do trzech lat trwający, przytem zmieniają swą postać ogromnie.

Pierwsza postać—to drobne jajeczka, które pojedyńczo ułożone trudno zauważyć. Składa je zwykle samiczka na miejscu widnem, słonecznem, ciepłem. A jaka sprytna. Odrazu wie, że pokolenie, które wyjdzie z jajeczek, będzie się żywić liśćmi tej rośliny, a nie innej. Po paru tygodniach jajeczka pod wpływem ciepłych promieni słońca pękają i z nich wychodzą nie malutkie motylki, ale małe, brzydkie, niezdarne gąsienice (liszki). Zależnie od tego, jakiego gatunku motyl złożył jajeczka, wylęgną się te lub inne gąsiennice; a więc jedne będą zielone, inne z rogami, nakrapiane, to znowu włochate, a wszystkie razem niemiłe, nieprzyjemne. Pewnie do ręki nie weźmiesz, bo brzydzić się będziesz. Masz rację, bo chociaż nie gryzą, ale mogą sprawić silny ból. Jedne z nich wyrzucają specjalnie gryzącą, piekącą ciecz, a włoski kosmatych łatwo się łamią i pozostają w skórze. Włoski te—to rurki, napełnione tą samą gryzącą cieczą, która wywołuje silne opuchnięcie i oparzenie na skórze. A jakie to żarłoki te gąsieniczki! Patrzcie jak jeden za drugim giną młode, świeże liście, w końcu z biednej rośliny zostanie twardy badyl, któremu rady dać nie mogą. Za twardy dla nich, mimo, że szczęki mają twarde i mocne.

Otóż gąsienice nic innego nie robią tylko jedzą, wygrzewają się na słońcu, śpią i rosną. Nieraz tak są podobne do rośliny lub otaczających przedmiotów, że odróżnić ich nie można. Kilka razy linieją, bo żarłok te nie mogą się pomieścić w stare

skórze; zrzucają więc zużyty kożuch, a pod spodem mają nowy, świeży i piękny.

Po kilku tygodniach coś się gąsienicom stało. Jeść już nie chcą; mówią, że mają dość. Zaczynają się kryć. Oto jedna z nich uczepiła się ogonkiem, a właściwie mocnemi nitkami do poprzecznej belki lub muru, w zacisznem, suchem i słonecznem miejscu; zwiesiła głowę na dół i nieruchomo czeka. Po paru dniach skórka pęka, opada i gąsienica znika, a na jej miejscu zjawia się bardzo mało ruchliwa i dająca słabe znaki życia poczwarka. Inna znalazła rozpadlinę w korze lub między liśćmi; przędzie długie mocne nici i owija się niemi całkowicie Zrobiła taki duży mocny oprzęd (kokon), ciepłą kołyskę; ułożyła się spokojnie w środku jak nieżywa po to, żeby zamienić się także na poczwarkę. Największe powłaziły do ziemi pod mech, liście zeschłe, kamienie; tam usnuły sobie ciepłe, bardzo mocne oprzędy i zamieniły się w poczwarki.

Cóż robią poczwarki? Zdaje się, że są nieżywe, prawie, że się nie ruszają. Już twarda skorupa mówi mniej więcej, jak będzie wyglądał motyl. Barw i rysunku brak, kształty są. Tu widać skrzydła, tu nogi, tam głowę, odwłok. A słoneczko grzeje i grzeje.

W poczwarce dzieją się cuda.

Oto po kilku tygodniach, a czasem i po roku (zależnie od gatunku), widać, jak powstaje motyl, (zmiany te widzieć można przez skórę). Pojawiają się nawet barwy i rysunek, aż oto pewnego pięknego poranku powłoka pęka i na świat wychodzi motyl; ale jaki on brzydki. Skrzydła pokurczone, pomarszczone, niezgrabny odwłok wielki — ledwo się rusza. Z trudem pełza i szuka spokojnego i cichego miejsca. Usiadł i zadumał się mocno, a w trakcie tego dumania prostuje skrzydełka. Za parę godzin odleci w świat szeroki, ale pamiętaj, nie przerwij mu tych chwil dumania. Bo wtedy przestraszy się i nie wyprostuje skrzydeł, zostanie kaleką.

Długo żyć nie będzie; patrz, pląsa w słońcu z kwiatka na kwiatek. Samczyk zwykle, wstąpiwszy w związki małżeńskie, daje się porwać szałowi miłości i po akcie zapłodnienia ginie niemal że w objęciach swej ukochanej. Samiczka żyje jeszcze czas jakiś, dopóki nie złoży jajeczek. Ta ogólna zasada nie stosuje się do wszystkich gatunków, niektóre motyle nawet zimują.

Prawda, że dziwnem jest życie motyla, a jak urozmaicone. Postaraj się sam podpatrzeć w naturze.

O tem, jak są zbudowane motyle, gąsienice, poczwarki, o tem, które są pożyteczne, które szkodliwe, na drugi raz wam opowiem.

Stanisław Gibess.

Uczmy się ogrodnictwa.

Celem i zadaniem człowieka jest poznanie i należyte wykorzystanie otaczającego go świata. Nauka przyrody posiada rozliczne rozgałęzienia, jednem zaś z najważniejszych to nauka o roślinach. Poznanie świata roślinnego i zwierzęcego i wykorzystanie go przez człowieka dla celów praktycznych stanowi rozległy dział nauki pod nazwą rolnictwa. Ten jednak dział jest tak obszerny, że rozpada się na wiele pomniejszych, z pomiędzy których jedno z pierwszych miejsc zajmuje ogrodnictwo, tak niesłusznie w wielu okolicach naszego kraju pomijane i niedoceniane należycie. A jednak może się ono stać bardzo poważnem źródłem dochodu, jeśli traktowanem będzie nie bylejako, lecz ze znajomością rzeczy i z pewnym nakładem własnej pracy i zachodu.

Już w najdawniejszych czasach ogrodnictwo było ludziom znane i stanowiło dla niejednego narodu podstawę gospodarczego istnienia. Ogrodnictwo było rozpowszechnione wśród narodów starożytnego Wschodu, skąd przechodzi do narodów Europy. U współczesnych narodów jest bardzo ważną gałęzią rolnictwa. Największe zastosowanie znalazło ogrodnictwo w Niemczech, gdzie jedna tylko Wirtembergja, niewielki kraik, posiada ponad 15 miljonów drzew owocowych i stanowi zródło zaopatry-

wania nietylko Niemiec, lecz i innych krajów.

Ogrodnictwo było w nadzwyczajnem poszanowaniu już od zamierzchłych czasów. Świadczy o tem choćby ta okoliczność, że publiczną ochronę drzew przepisywało prawo. Wszelkie wykroczenia przeciw tym przepisom karano częstokroć bardzo surowo. Przepisy podobne wydał dla żydów Mojżesz; w starożytnym Rzymie karano szkodników drzew owocowych i złodziei owoców śmiercią, a nawet w czasach już o wiele późniejszych, w średniowieczu, ucinano prawą rękę tym, którzy ścinali niepotrzebnie drzewa owocowe. To też już wiele państw starożytnych wyglądało jak wielkie ogrody, owoce były codziennym pokarmem. Niektóre drzewa szlachetniejsze poświęcano bogom, a sami panujący oddawali się bardzo ochoczo ogrodnictwu. Sposób uszlachetniania drzew przez okulizowanie znano już na 500 lat przed narodzeniem Chryst. Król perski, Cyrus, wydał rozporządzenie, aby drogi pomiędzy miastami obsadzać drzewami owocowemi.


Król Jan Sobieski przy sadzeniu drzew owocowych.

W dawnej Polsce ogrodnictwo nie było po macoszemu traktowane. Królowie i możni panowie zakładali ogrody, które często sami dozorowali. O rozwoju ogrodnictwa u nas w dawniejszych czasach świadczy wiele nazw miejscowości, jak: Jabłonków, Gruszów i inne. Mówią one wyraźnie o zajęciu dawnych ich mieszkańców, pochodzą bowiem od drzew i krzewów, które tam uprawiano. Nazwa włoszczyzny utrzymała się do dziś dnia dla tych jarzyn, które do nas wraz z królową Boną przywędrowały z Włoch. Król Sobieski (patrz rycinę) własnoręcznie sadził i szczepił drzewka w chwilach wolnych. Dawny Kraków okalały już ogrody, umieszczone pomiędzy obronnym, podwójnym jego murem. Na wzór dawnej Brandenburgji w niektórych okolicach naszego kraju istniał zwyczaj, uprawniony później przepisem, obowiązujący parę nowożeńców do własnoręcznego zasadzenia 6 drzewek owocowych. To też miejscowości takie posiadały wspaniałe sady i doborowy owoc. Zaprowadzenie takiego przepisu w całej Polsce odrazu podniosłoby stan naszego sadownictwa.

Po utracie niepodległego bytu stan sadownictwa, który wróżył przedtem najlepsze nadzieje, znacznie podupadł. Wprawdzie nie ustawała praca w tym kierunku, nie wystarczała przecież zapotrzebowaniu i z tej przyczyny miljony wypadło nam wydawać na owoce, sprowadzane z zagranicy. Pod względem pielęgnowania drzew owocowych najlepiej przedstawia się dawny zabór pruski, który przez dłuższy czas znajdował się pod wpływem niemieckich przepisów i zwyczajów, reszta zaś kraju przeważnie znajduje się pod tym względem w zaniedbaniu. Gdy w innych krajach ogromne przestrzenie ziemi zajęte są pod sady i ogrody, u nas gdzieniegdzie sterczy kilka lichych, nieopatrzonych drzewek owocowych obok zagród włościańskich. Jakaś dziwna pod tym względem panuje niechęć czy lenistwo, jak gdyby ten dział rolnictwa był zbyt małostkowym i niekorzystnym.

A przecież wiemy, iż gospodarzom, posiadającym ogrody z drzewami owocowemi, dzieje się o wiele lepiej; trud i nakład przez nich włożony z dużym powraca zyskiem.

Tak dalej być nie może. Nie mogą pozostawać niewykorzystanemi całe działy pracy ludzkiej, nie może nas cechować martwota, niezaradność i nieróbstwo. Bardzo wiele w tym kierunku zdziałać może nasza młodzież, poznając bliżej zakres przyszłej swej działalności, a nawet przeprowadzając pierwsze, a dalej coraz liczniejsze próby. Winna ona tłumnie zdążać do zakładów ogrodniczych, gromadzić i rozszerzać zasób wiadomości, by tem użyteczniej później służyć sobie i krajowi. Jeśli starsi nie poczuwają się do tego obowiązku, nie może ich naśladować młodzież, bo naśladownictwo tylko w dobrych sprawach jest pożądane. Młodzież sama winna imać się pracy i coraz tłumniej do niej się garnąć.

Ogrodnictwo stać się może jednem z najważniejszych źródeł bogactwa krajowego. Tak praktyka jako też i obliczenia, prowadzone przez ludzi uczonych, wykazały dowodnie, że sadownictwo najlepsze w rolnictwie daje zyski. O zbyt produktów niema obawy, gdyż popyt wzrasta. Cóż więc stoi na przeszkodzie? Nic—prócz braku znajomości własnego interesu i przygotowania fachowego w kierunku ogrodniczym!

Zapewne brakuje jeszcze do pewnego stopnia szkółek drzew szlachetnych, ale te z pewnością pokryją w krótkim czasie kraj gęstą siecią, jeżeli zainteresowanie ogrodnictwem wzrośnie.

O to zatroszczyć się powinny organizacje rolnicze, samorządy powiatowe i gminne, aby ułatwić pracę uświadomionym już ogrodnikom.

Ważną także niezmiernie sprawą jest obsadzanie dróg drzewami owocowemi. Z tego mogą być korzyści wielkie, a niemniej przyczyni się to do podniesienia kultury w kraju. Będzie przykładem dla okolicznych włościan, przyczyni się nawet zapewne do szanowania obcych sadów i drzew. Sadzenie drzew przy drogach oprócz korzyści materjalnych ma ogromne znaczenie wychowawcze. Przyzwyczaja do zbiorowych wysiłków, uczy, że nietylko o siebie powinien dbać człowiek, ale pomyśleć o tem, co dla społecznego szczęścia i dobrobytu służy. Tą tak doniosłą sprawą zaczęły się już zajmować Koła Młodzieży (patrz na rycinę).

W naszych czasach mają popyt owoce i jarzyny suszone. Duże też korzyści dałyby przetwórnie owocowe (wy-



Święto sadzenia drzew owocowych, urządzone przez Koło Młodzieży i dziatwę szkolną w Radoryżu.

rób powideł, marmolad, soków) w tych okolicach, gdzie owoców mamy dostatek.

Uczmy się ogrodnictwa! Młodzież winna już zerwać z niedbalstwem.

Jej zadaniem, jednem z najważniejszych, zmienić wygląd naszych wsi. Niech toną one w najbliższej przyszłości w powodzi sadów owocowych i ogrodów warzywych. By to zadanie wypełnić, Koła Młodzieży powinny pomyśleć o osobnych kursach ogrodniczych, winny pamiętać o ogrodnictwie w swej pracy oświatowej. A przy tem odrazu zacząć pracę praktyczną. Niech każdy członek Koła Młodzieży posadzi koło swej chaty choćby parę drzewek. Uczyć się więc należy z książek o ogrodnictwie, na wykładach i kursach a zarazem praktycznie przeprowadzać zdobyte wiadomości. Tak stworzymy wielką produkcję owoców, ich suszarnie i przetwórnie z czasem.

J. B.

JÓZEF CIEMBRONIEWICZ.

„A gdy Jasiek wrócił z wojny".

Opowiadania.

15. O szkołę.

(Dokończenie).

Umilkł Jasiek, a wójt udzielił głosu Kacprowi Kieliszkowi.

Chytrzec to był na chytrcami, a zaś najbogatszy gospodarz w całej gminie. Gadali ta o nim po boku, że paskarz to pierwszej klasy, ale do oczu nikt mu z tem śmiało wystąpić nie chciał. Dzieci już miał odchowane i szkoła mu obojętną była.

Ten ci słodziutkim glosem a układnie przemawiać zaczął.

— Pięknie nam tu ci tego sławny sierżant, krzyżem ozdobiony wojskowym, o onej szkole ci tego przepowiedział. I juźci tego dziwić się nie można bywalcowi takiemu, że mu ci tego sam słodziutki miodek z gęby płynie. I niema tu pewnie nikogo w tem zgromadzeniu, ktoby się ci tego po owem przemówieniu ośmielił twierdzić, że szkoła jest niepotrzebna. I ja też daleki jestem od tego, bym tu ci tego choć jedno miał słowo przeciwko szkole powiedzieć, radbym jednak, by zgromadzenie, nim zaś uchwałę taką przeprowadzi, zastanowiło się, iż tego co to każdego u nas przeprowadzenie takiej uchwały kosztować będzie. Bo to zaś ci tego nie bagatela i ławki, i inne sprzęty kupić i we wsi oto gmaszysko takie jak szkoła postawić, nie mówiąc już o tem, że się ci tego i pastwisko wiejskie zepsuje i krowinom dobrobytu na lato, którego i tak ponadto za wiele nie mają, uszczupli. Juźci daleko mi od onego rozumu, którego Jasiek Górka ci tego tyle po świecie nabył, ale tak se kalkuluję po chłopsku i po prawdziwemu, że na ono przedsiębiorstwo i pono gotówki wydać przyjdzie. Kto zaś oto gotówki nie ma, a wiadomo nikomu jej nie zbywa, ten ci tego będzie musiał kawał własnego gruntu sprzedać, a niejeden się i całej ojcowizny będzie musiał wyzbyć i czy mu ta z tego wiele przyjdzie, że dzieci jego będą umiały czytać i pisać, gdy oto sam będzie musiał po obcych wsiach o proszonym chodzi chlebie, tego nie wiem i to se zaś gospodarze, nim uchwałę taką przeprowadzicie, rozważcie!

Ustał i usiadł se cichutko, a zaś po zgromadzeniu widać było, że zrobiło ono potężne wrażenie, nawet na zwolennikach Jaśkowych.

A ci, co z dawna przeciwnikami byli szkoły, to tak kiwali głowami zawzięcie, że mało im głowy z karku nie pospadały.

A ino Janek nic.

Spokojniutko powydobywał z kieszeni karteczki jakieś — przecisnął się bliżej wójtowskiego stołu i tak se począł na wzór Kieliszka grzecznie i ładnie a słodziutko przemawiać:

— Wdzięczny jestem bardzo obywatelowi Kieliszkowi, że tak oto przemówieniem swem w sedno zaraz utrafił i poruszył tu sprawę kosztów. Juźci głupcy bylibyśmy, gdybyśmy tu uchwałę taką przeprowadzili, nie zdając sobie sprawy z tego, ile to będzie kosztowało i przygotowałem tu mały rachunek, który każdy może sprawdzić. I uspokoić was mogę, że nikt

nie będzie potrzebował ani na budowę, ani na utrzymanie szkoły gruntu sprzedawać, lecz przeciwnie, niewiele nawet wypadnie na każdego z morga zapłacić, a i to jeszcze można będzie rozłożyć na dogodne spłaty przez lata. Tym zaś, którym w ciągu dwóch lat ciężko byłoby przypadającą część spłacić, kasa nasza udzielić będzie mogła pożyczki.

Tu Jasiek z papierków odczytywać począł, ile będzie kosztowała budowa, ile urządzenie, ile utrzymanie szkoły, ile na ten cel będzie można otrzymać bezzwrotnego zasiłku od rządu, ile pożyczki, ile to wypadnie na każdego gospodarza.

W miarę jak mówił, ci co przedtem kiwali głowami, przytakując Kieliszkowi, przestali kiwać głowami i uśmiechać się szyderczo, ale za to co raz serdeczniej uśmiechali się zwolennicy Jaśka i ci teraz zaczęli kiwać głowami na umor.

A gdy skończył, wójt z pisarzem zaczęli karteluszki Jaśkowe troskliwie przeglądać i po krótkiej naradzie z pisarzem wójt, choć ta do zwolenników Jaśka nie należał, oświadczył:

— Nima co! Sprawiedliwie nam tu pan Górka wszystko obliczył. Czy jeszcze życzy sobie kto głosu w sprawie szkoły?

Nikt się do głosu widać nie kwapił, jeno stary Maciej Wróbel zakrzyknął:

— Co tu psia ci mać jego dużo gadać. My ta mądrali słuchać nie chcema! Co nam tu ma kto głowę zawracać. Wiadomo, psia ci mać jego, że papier cierpliwy i można se po nim kulasów stawiać, ile się komu podoba, my ta zaś stare obsiadłe i rolne gospodarze wiemy jedno: nie chcema żadnej szkoły, nie chcema tu żadnych nawołaczów, ani też, by ci, psia ci mać jego, jaja nas rozumu uczyły!

Poderwali się znowu inni za nim:

— Nie chcema!

A zaś do nich doskakiwać poczęli gorętsi śtamowcy.

I padać z obydwóch grup poczęły groźne słowa, chrypnąć gardła i ściskać się kułaki.

Ale wójt, co go Pan Bóg obdarzył nie byle jakim głosem, huknął, że ino szyby w oknach zadrżały.

— Cichojcie! Czyście się, psiekrwie, powściekali, czy w karczmisku jesteście? Chcesz, żebym jednego z drugim do kozy za nieposzanowanie urzędu i zebrania gminnego zapakował? Tu niema zwady. Tu ino jest głosowanie i ono według przepisu rozstrzyga. Ci, co za szkołą, niech przejdą na prawo— ci, co są przeciwni, na lewo!

Zakotłowało się w izbie, przepychać się jedni poczęli na tę stronę, inni na inną, a byli i tacy, co się zatrzymali po środku, aby dopiero w ostatniej chwili przejść tu albo tu.

Większość była za szkołą.

Aby jednak żadnych wątpliwości nie było sekretarz przeliczył głosy.

Jeszcze w czasie liczenia, kiedy już przegrana była pewna, odrywali się ci z lewa i przechodzili na prawo, bo wiadomo zawsze lepiej z większością trzymać.

A gdy wójt uchwałę ogłosił, śtamowcy huknęli:—Niech żyje Jasiek!—i poprowadzili go do wsi jak zwycięzcę!

I niema co! Zwycięstwo odnieśli nie byle jakie, bo zwycięstwo rozumu nad głupotą i uratowali całe młode pokolenie od nieuctwa.

I mogli być z siebie dumni.

Jeno Szmul, gdy się dowiedział, posmutniał jeszcze bardziej.

A gorzkniał już od pewnego czasu, że żona i dzieci z nim wytrzymać nie mogły.

I ponoć interesa coraz bardziej mu się psować poczynały.

Ale trudno! Tak już bywa na świecie: jednemu smutek, drugiemu wesele. (C. d. n.).

LISTY DO „SIEWU“

My a polityka.

Koledzy i Koleżanki!

Kol. Dec w Nr. 43 „Siewu“ porusza b. ważną sprawę zapatrywań młodzieży na politykę wewnętrzną Polski. Jesteśmy organizacją bezpartyjną. Ale b. wielu z nas posiada już dziś prawo

głosu i wielu przypatrywało się tej strasznej walce przedwyborczej.

Czyż możemy się zachować obojętnie dziś, kiedy jak Polska długa i szeroka nie mówi się o niczem, jak tylko o polityce, kiedy na każdym kroku spotykamy ludzi, gotowych aż do siły pięści bronić słuszności haseł swoich partji, dziś, kiedy małe dzieci, bawiąc się tworzą Sejm i dzielą się na partje? Jako całość organizacyjna—tak! Musimy być bezpartyjni. Ale jako poszczególni członkowie — nie, bo jest to dziś niemożliwem. Z jednej strony jako młodzież wiejska, dorastająca, przygotowująca się do pełnienia obowiązków obywatelskich, społecznych i politycznych, musimy się tą pracą interesować, aby, doszedłszy do praw obywatelskich, być do tego przygotowanym. Z drugiej strony, jako młodzież polska, narodowo myśląca, kochająca kraj i jego tradycje, w wielu wypadkach nie możemy się pogodzić ze stosunkami, jakie wytworzyła u nas polityka pewnych ludzi.

Dam Wam przykład. Kto z nas członków Zw. Mł. W. nie zna naszego ukochanego Naczelnika, wodza narodu, Józefa Piłsudskiego? Wielu z kolegów, służąc w wojsku, poznało go osobiście, jego miłość i poświęcenie dla żołnierzy i dla Polski. Wielu to naszych najlepszych druhów, pod jego dowództwem, złożyło swe młode życie na froncie za całość i niepodległość Najjaśniejszej Rzeczypospolitej! Koledzy! Czyż my możemy być obojętni, kiedy słyszymy na wiecach o tym człowieku najrozmaitsze fałsze i brudne oszczerstwa? Czy możemy znieść spokojnie, gdy oszczercy mieszają z błotem imię tego nieposzlakowanej czci człowieka? Czyż toby się godziło dla dobrych, bezstronnych Polaków i do tego b. żołnierzy?

Darujcie! My musimy zawsze stawać w obronie prawdy, zasługi, w obronie praw człowieka—obywatela, choćbyśmy nawet byli bezpartyjnymi. Lecz powiedzmy sobie prawdę w oczy. Niech tylko ktoś z nas wystąpi w obronie „Dziadka“, choćby najbezstronniej tylko, to już wystarczy, że obóz, który podług słów kol. Deca przywłaszczył sobie miano obozu „narodowego“, rzuci się na tego człowieka, nazwie go lewicowcem, belwederczykiem, socjalistą, odsądzi go od czci i wiary. Kto z nas zna stosunki polityczne na wsi, ten mi nie zaprzeczy.

Przykład drugi. Organizacja nasza jest apolityczną, bezpartyjną. „Siew“ unika wszelkich drażliwych spraw z dziedziny polityki, a zwłaszcza walki z duchowieństwem. Na Zjeździe Walnym nasłuchaliśmy się tych gorzkich słów prawdy o postępowaniu niektórych księży w stosunku do Kół C. Z. M. W. „Siew“, aby nie podniecać walki, nie jątrzyć bolesnej rany — o tem zamilczał. A dlaczegóż to księża odmawiają nam swej pomocy, dlaczego narzucają nam inne organizacje, dlaczego rozbijają naszą pracę, dlaczego odmawiają nam nawet posługi religijnej (patrz korespondencję z Koła Mł. w Grabonogu w Nr. 43 „Siewu“)? Jakaż to wina w tem, że należymy do C. Zw. Mł. Wiejskiej?

Mówmy otwarcie! Dlatego nam szkodzą, że widzą w naszej organizacji dążenia do samodzielności, że widzą w naszych członkach ludzi, pragnących zdobyć stanowisko niezależnych od nikogo obywateli. Oniby jeszcze chcieli, abyśmy byli tylko stadem potulnych owieczek, niemających ani swego zdania, ani swego programu życia.

Świeżo znowu jesteśmy świadkami, że Towarzystwo Rolnicze obszarników procesem zmusiło organizacje ludu wiejskiego, a więc: Centralny Związek Kółek Rolniczych i Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej, do ustąpienia z zajmowanego przez niech lokalu, chociaż istnieje ochrona lokatorów i nikogo nie można ruszyć z zajmowanego przez niego lokalu. Dlaczego to uczyniło C. T. R.? A no, bo organizacje te nie chciały być w ciągłej zależności od możnych tego świata, dążyły do samodzielności ludu i możności obrony jego interesów. A może tylko Towarzystwo ziemiańskie nazwie się znowu „narodowem“? Może powie ono, że Kółka Rolnicze, które idą samodzielnie, albo Koła Młodzieży—to „nie narodowe“? Niestety, tak oni mó-

wią... Takie to stosunki widzimy jeszcze dzisiaj w społeczeństwie...

Mimo to wszystko w dobie dzisiejszej nieuczciwej walki partyjnej musimy przestrzegać, aby rozpolitykowanie naszych członków nie przyniosło szkody dla organizacji.

Dziś już mamy wypadki, że Koła rozprzęgają się z powodu różnicy przekonań politycznych swoich członków. Jedni idą na lewicę, drudzy na prawicę. A nie mogą zrozumieć tego, że zarówno lewica jak prawica może dobrze dla Polski robić, by tylko każda strona swój program wprowadzenia ładu i dobrobytu w kraju uczciwie stawiała. Różnice polityczne nie mogą być powodem do rozluźniania stosunków koleżeńskich i społecznych, bo partje w kraju zawsze być muszą do normowania stosunków społecznych i wzajemnej kontroli.

Z tego wyciągam wnioski: Jako organizacja musimy być bezpartyjni. Obowiązkiem naszym, do czego się wychowujemy w organizacji, będzie w przyszłości obrona sprawiedliwości w Polsce. Ale nie możemy również zabronić poszczególnym jednostkom brania udziału w życiu politycznem. Jako członkowie organizacji oświatowo-kulturalnej możemy jedynie wpływać na ogół uspokajająco, gasić zbyt rozognione temperamenty. Piętnować musimy tych obywateli i tych naszych członków, którzy przeciwników politycznych chcą uważać za wrogów osobistych, nie chcą z nimi wspólnie pracować w organizacjach społecznych i oświatowych np. w Kołach Młodzieży. Nas młodych nie może i nie powinna dzielić polityka, bo jednoczy nas młodość nasza, hasło naczelne naszej organizacji, przyszłość i odrodzenie wsi polskiej i polskiego ludu.

Jako organizacja młodzieży musimy być bezpartyjni, ale sprawiedliwi. Musimy oddać, co się komu słusznie należy. I jeszcze jedno. Nie zaczepiajmy nigdy nikogo! Drogę swą mamy prostą i jasną. Do celu iść musimy, „choćby wyło miljon wichrów, miljon burz". Ale zaczepieni musimy się bronić, bronić swoich haseł, swych ideałów, swej niezależności. Tchórz tylko ustępuje, mając za sobą sprawiedliwość i czyste sumienie.

Cześć!

Wacław Tad. Grabowski
z pod Krasnosielca.

Z zapałem do czynu.

W licznych sprawozdaniach Związków i Kół Młodzieży Wiejskiej dają się zauważyć narzekania na obojętność członków w pracy, na lekceważenie i niewypełnianie obowiązków jak również na nieprzyjazny stosunek duchowieństwa i starszego społeczeństwa wsi. Z powodu tych okoliczności jednostki o szlachetnych porywach i dążeniach, rozpocząwszy pracę na tem polu, prędko się zrażają i upadają na duchu, pogrążając się w stan bezwładu. Ja sam nawet miałem możność przyglądać się pracy takiego obojętnego Koła, ale to nie dowód jeszcze, aby zniechęcać się i porzucać rozpoczętą pracę. Musimy przypomnieć i uświadomić sobie to powszechnie znane przysłowie: „Pieczone gołąbki same nie przyjdą do gąbki", a wówczas zrozumiemy, że na drodze człowieka, zdążającego do jakichś celów, do osiągnięcia jakichś ideałów, piętrzą sie barykady przeciwności, ale to jeszcze nie wystarcza, żeby ręce opuszczać, żeby stawać bezradnym.

Przeciwnie, człowiek o mocnym charakterze i silnej woli nie ustąpi z drogi, będzie piął się do góry, pokonywując powoli przeszkody jedne po drugich. Wreszcie, kiedy wyjdzie zwycięsko z walki, stokroć większe posiada zadowolenie wewnętrzne, aniżeli wtedy, gdyby ten triumf osiągnął bez żadnych wysiłków.

Na potwierdzenie słuszności tych myśli przytoczę tutaj kilka zdań wypowiedzianych przez naszego Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, podczas pobytu jego w Uniwersytecie lubelskim. W czasie wizyty J. Piłsudskiego jeden ze studentów miał do niego przemowę, w której wyrzekł takie zdanie: „Muru głową nie przebijesz i z motyką nie trzeba się rzucać na słońce". Po wysłuchaniu przemówienia J. Piłsudski odezwał się w te

słowa do przemawiającego: „Właśnie mur można głową przebić i z motyką na słońce trzeba się rzucać“. Ale powiedzenie Naczelnika Państwa nie było ot takie sobie gołosłowne, gdyż z jego dzieł widzimy, że on te zasadę wprowadził w czyn. Uprzytomnijmy sobie choćby tę chwilę, kiedy Piłsudski w 1914 roku na czele garstki młodzieży wyrusza na front, te bohaterskie walki staczane na polach bitew. I czyż wówczas warunki dla tych bojowników o niepodległą Polskę były pomyślne, kiedy Austrja ogłosiła oddziały Legjonów za korpus posiłkowy armji austrjackiej?

A później znowu, kiedy trzeba było złóżyć przysięgę Niemcom, Józef Piłsudski nie opuszcza rąk i raczej woli pójść ze swoimi żołnierzami do więzienia, do twierdz, niż poddać się brutalnej sile pruskiego żołdaka i zaniechać sprawy. Widzimy więc, że Piłsudski zdanie to: „Należy się rzucać z motyką na słońce“ zastosował w swoich czynach, a jakie są rezultaty tej pracy, to wiemy wszyscy.

Otóż, koledzy i koleżanki, którzy spotykacie się na drodze pracy z trudnościami, nie zrażajcie się temi przeszkodami, ale, przeciwnie, zdwajajcie swoją energję i siły i z wiarą w zwycięstwo przystępujcie do pracy, a jestem przekonany, że zawsze coś osiągniecie, że wszystkie nasze wysiłki nie pójdą na marne!

Stanisław Włodarczyk
z Lubartowskiego.

Dział organizacyjny

W sprawie wysadzania dróg drzewami owocowemi lub miododajnemi. W tych dniach wystąpiliśmy do Sejmików powiatowych z prośbą o współdziałanie z Kołami Młodzieży Wiejskiej w akcji wysadzania dróg drzewami.

Koła Młodzieży winny planowo tę pracę prowadzić. A więc:

a) Wystarać się o gromadzki kawałek ziemi na założenie szkółki drzewek.

b) Wystarać się o potrzebne fundusze (na terenie własnej organizacji, w Kółku rolniczem, Stowarzyszeniu spożywczem, Radzie gminnej lub w Sejmiku powiatowym).

c) Dokąd Koło nie doczeka się sadzonek z własnej szkółki—wysadzać drogi sadzonkami drzew miod dajnych.

Na terenie powiatów gdzie Koła połączone są w Okręgowe Związki Młodzieży—całokształt tej pracy prowadzi Zarząd Okręgu.

W powiatach, gdzie niema Okręg. Związków—każde Koło zmuszone jest pracować samodzielnie.

O pomoc fachową zwracać się do Zarządów Okręgowych Zw. Mł. W., lub do Okręg. Związków Kółek Rolniczych. Zaznaczamy, że i Centrala będzie również służyć pomocą fachową. Piszemy o tem teraz, aby przez zimę przygotować się do akcji wiosennej.

Wykaz Kół, które wpłaciły składki na sztandar Z. M. W. w m. marcu, kwietniu i maju r. b.

1) Ludwinów Zegrz. — 150 mk., 2) Czarnów—400 mk., 3) Kobyłka—160 mk., 4) Drążno—100 mk., 5) Kowalew—150 mk., 6) Góra Bałdrzychowska—1000 mk., 7) Fajsławice—180 mk., 8) Bzite—150 mk., 9) Załęski Zygm.—1000 mk., 10) Maj Kaz. — 1000 mk., 11) Plattner Fryd.—1000 mk., 12) Lubomin—1060 mk., 13) Rzeczyca—500 mk., 14) Sokółka—1000 mk., 15) Pikutków—125 mk., 16) Grzegorzew—180 mk., 17) Gromin—200 mk., 18) Sieczka—150 mk., 19) Szczawno—150 mk., 20) Wiśniew—140 mk., 21) Sługi—1000 mk., 22) Łęczycki O. Z. M. W. — 1000 mk., 23) Jackowice — 270 mk., 24) Gliniska — 500 mk.

Dalszy ciąg wykazu podamy w jednym z najbliższych № „Siewu“. Wszystkie zaś Koła Młodzieży wzywamy do składania dalszych sum na ten cel.

Nadesłane deklaracje przynależności Kół do Związku:

301) Rajgród, 302) Bronisin, 303) Zarzew, 304) Drążno, 305) Ralewice, 306) Czestków, 307) Ołudza, 308) Barkowice Mokre, 309) Janowice, 310) Nowosiołki kol., 311) Maciejowice, 312) Poczobuty, 313) Burniewo, 314) Porzecze, 315) Grodno, 316) Stanisławów, 317) Słupia Stara, 318) Gromadzice, 319 Bełchatów, 320) Jakubów, 321) Popów, 322) Podolin, 323) Jasionka, 324) Urzędów, 325) Jawidz, 326) Piaski, 327) Pokrzywnica, 328) Bochotnica, 329) Rokitnia, 330) Zaklików, 331) Grabowice, 332) Skroniów, 333) Bieżuń, 334) Warszawice, 335) Wola Władysławowska, 336) Maciejów Słupeczno, 337) Oszczowa, 338) Mokrany nowe, 339) Rossosz, 340) Braciejowice, 341) Garbów, 342) Rzeszotków, 343) Zakręcie, 344) Janówka kol., 345) Huszcza Mała, 346) Brody Duże, 347) Szewna, 348) Mokoszyn, 349) Socha.

Ostatni wykaz nadesłanych deklaracji był pomieszczony w 19 № „Siewu“. W okresie miesięcy letnich nie pomieszczaliśmy, obecnie znowóż będziemy pomieszczali, w miarę ich napływania. Dalszy ciąg wykazu pomieścimy w następnym n-rze „Siewu“.

Co czytać?

Kalendarz Kółek Rolniczych.

Na rok 1923 mają Kółkowicze i członkowie Kół Młodzieży Wiejskiej wspaniały kalendarz, wydany przez zjednoczone, najpoważniejsze organizacje rolnicze wszystkich dzielnic Polski. Wydawcami kalendarza są: 1) Polski Związek Organizacji i Kółek Rolniczych w Warszawie, 2) Centralny Związek Kółek Rolniczych w Warszawie, 3) Małopolskie Towarzystwo Rolnicze w Krakowie, 4) Towarzystwo Rolnicze w Cieszynie, 5) Górnośląski Związek Rolników w Mysłowicach.

To też *Kalendarz Kółek Rolniczych na rok 1923* wygląda bardzo okazale. Wydany na pięknym papierze, zawiera 200 str. treści oprócz ogłoszeń i 62 ilustracje. Został napisany przez wybitnych autorów z całej Polski. Podaje cały szereg artykułów z zakresu rolnictwa, hodowli, weterynarji, ogrodnictwa, a ponadto piękne opisy Polski i utwory literackie. Zawiera wiele praktycznych wskazówek dla rolników. Cena bardzo niska, dlatego powinien się znaleźć w każdej bibljoteczce Kół Młodzieży i w rękach wszystkich członków organizacji.

Zamawiajcie ten kalendarz w *Komisji Wydawniczej Centralnego Związku Kółek Rolniczych, Warszawa, Tamka 1.*

Ostatnie wydawnictwa spółdzielcze.

1. Kooperacja w rozwoju historycznym.

Wielka książka o 380 stronach dużego formatu. Napisał ją pierwszorzędny w Polsce znawca spółdzielczości, Stanisław Wojciechowski. Autor podaje historję kooperacji we wszystkich krajach i roztrząsa ogólne zasady i metody pracy spółdzielczej. W dalszych rozdziałach przedstawia bardzo wyczerpująco i gruntownie różne typy spółdzielni, a więc: stowarzyszenia spożywców, stowarzyszenia zarobkujących, samoistnych wytwórców i rolników. Jest to pierwsze dzieło w naszej literaturze, które omawia sprawę kooperacji wszechstronnie.

Można je polecić więcej oczytanym członkom Kół Młodzieży i tym, którzy zapoznali się już ogólnie z kooperacją, do pilnego przestudjowania.

2. Kalendarze spółdzielcze Zw. Pol. Stow. Spożywców wydał na rok 1923 dwa kalendarze. Jeden *kieszonkowy*—do podręcznego użytku, w którym można znaleźć różne przepisy, wskazówki praktyczne z dziedziny handlu, wykaz miar, monet, przepisy pocztowe i kolejowe oraz obszerne wiadomości prawne o stow. spożywców. Drugi kalendarz przeznaczony *do czytania*, wydany jest bardzo ozdobnie. Zawiera mnóstwo ilustracji i nader obfitą treść. Poza artykułami z dziedziny spółdzielczości—urozmaicają treść kalendarza utwory literackie: wiersze i nowelki. Kalendarz ten zasługuje całkowicie na polecenie dla wszystkich członków Kół Młodzieży.

Kalendarze te można nabywać w Wydziale Propagandy Polskich Stow. Spoż.— Warszawa, Mokotów, ul. Grażyny lub w księgarni E. Wende i S-ka. Warszawa.

Budowa i urządzenie sceny.

Książeczka ta wydana przez Związek Teatrów Ludowych wprost niezbędną jest dla wszystkich Sekcji teatralnych przy Kołach Młodzieży. Przystępnie opracowana podaje bardzo cenne wskazówki, jak można w sposób najprostszy zbudować scenę i pomieścić na niej najkonieczniejsze urządzenia. Amatorzy teatralni stają nieraz bezradni, mozolą się niemało przy budowie sceny w małych salach wiejskich, dlatego powitają tę pożyteczną książeczkę zapewne z wielką radością.

ZAWIADOMIENIA

W Ludowej Szkole rolniczej—żeńskiej w Podegrodziu obok Sącza w dniu 15 stycznia 1923 r. rozpocznie się kurs jedenastomiesięczny. Warunkiem przyjęcia jest: ukończony 15-y rok życia — przedstawienie świadectwa zdrowia, moralności i ostatniego szkolnego.

Nauka jest bezpłatna.

Na utrzymanie w internacie należy składać opłatę w naturze i gotówce. Uczenice pochodzące z dalszych stron — mogą zamiast produktów składać pieniądze, obliczane kwartalnie według cen targowych w Nowym Sączu.

Bliższych informacji udziela Zarząd żeńskiej szkoły rolniczej w Podegrodziu obok Sącza—wojew. krakowskie, dokąd też należy nadsyłać podania o przyjęcie.

W Szkole gospodarstwa wiejskiego w Nałęczowie odbędą się egzamina dnia 12 grudnia b. r., następny zaś kurs rozpocznie się 15 stycznia 1923 r. Kandydatki, które zamierzają wstąpić do tej szkoły, proszone są o składanie podań. Na żądanie wysyła się Regulamin i warunki. Adres: Zarząd Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Nałęczowie, woj. Lubelskie.

Szkoła Rolnicza na Starejwsi pod Siedlcami, skrzynka pocztowa 61, rozpoczyna nowy rok szkolny dnia 15 stycznia 1923 r. Kurs 11-to miesięczny. Obok nauki fachowej z rolnictwa i hodowli, wykładane są przedmioty ogólnokształcące. Praktyka na miejscu we własnem gospodarstwie.

Warunki przyjęcia: ukończonych 16 lat, umiejętność pisania, czytania i 4-ch działań arytmetycznych. Nauka i mieszkanie są bezpłatne, natomiast koszta utrzymania wynoszą 1 (jeden) korzec żyta miesięcznie lub odpowiedni równoważnik pieniężny. Zapisy do 10 stycznia 1923 r.

CENA OGŁOSZEŃ: po tekście — 1 str. 35.000 mk., 1/2 str. 20.000, 1/4 str. 11.000, 1/8 str. 6.000 mk.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Redaktor i Wydawca: Jan Dec. Nakładem: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Drukarnia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.